

Antoni Kantecki urodził się 24 kwietnia 1922 r. w Rokosowie w Wielkopolsce. Ukończył gimnazjum w Wągrowcu. W czasie wojny pracował przymusowo w niemieckim gospodarstwie. Po wojnie skończył kurs wstępny dla kandydatów dla nauczycieli, a w kolejnych latach studia historyczne. W 1947 r. zamieszkał w Gorzowie. W 1953 r. został podinspektorem oświaty. Stanowisko zajmował do 1962 r. Przez kolejnych 20 lat, aż do emerytury, pełnił funkcję zastępcy dyrektora Zespołu Szkół Gastronomicznych. Na emeryturę przeszedł w 1982 r., po 37 latach pracy. Wtedy też całkowicie poświęcił się swojej pasji, czyli gromadzeniu i studiowaniu dokumentów związanych z oświatą, i pisaniu artykułów. Był aktywnym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, jednym z założycieli Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Był również członkiem założycielem Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości. W 2002 r. WOM wydał jego publikację zatytułowaną „W służbie oświaty”, w której opisał ponad 50 sylwetek nauczycieli pionierów gorzowskiej oświaty.

Państwo Kanteccy we wspomnieniach bliskich i przyjaciół

Antoni Szczesnulewicz, były pracownik Biblioteki Pedagogicznej: - *Pana Kanteckiego poznałem w naszej bibliotece. Gromadził różne dokumenty, pamiątki związane ze szkolnictwem i bardzo zabiegał, aby w Gorzowie utworzono muzeum oświaty. Miał rozległą wiedzę historyczną i pedagogiczną. Pomagał nam organizować spotkania i wystawy. Czasami spotykałem Go na ulicy, zawsze wypytywał nad czym obecnie pracuję, co tworzę, bo znał moje pozazawodowe pasje. Szczególnie pamiętam jedno z naszych ostatnich spotkań. Pan Kantecki był już u schyłku życia. Zacytował wtedy historyczne słowa: „Gwardia umiera, gwardia się nie poddaje”! Ten cytat pięknie sumował jego dokonania i postawę życiową.*

Elżbieta Kantecka, córka: - *Tata był prawdziwym historykiem, szperaczem, badaczem. Bardzo interesowała go druga wojna światowa. Czytał wszystko na ten temat. I ołówkiem podkreślał - jego zdaniem - błędy w książkach.*

Elżbieta Kantecka, córka: - *Tata pisał fraszki, i to nie tylko okolicznościowe, które otrzymywałam na imieniny, ale też polityczne. Do dziś mam gruby zeszyt z jego fraszkami.*

Piotr Franków, były dyrektor WOM-u: - *Pan Kantecki był historykiem z pasją. Interesował się historią gorzowskiej oświaty. Pisał artykuły, wydał książeczkę z sylwetkami nauczycieli pionierów. Interesował się historią poniemieckich budynków, w których mieściły się gorzowskie szkoły. Ale miał też inne, historyczne zainteresowania. Pamiętam jego*

prelekcję na temat starożytności. Był również bardzo zainteresowany postacią generała Stanisława Bułak-Balachowicza, który podczas pierwszej wojny walczył na terenie obecnej Białorusi, a w czasie drugiej wojny zamieszkał w Warszawie i został tam skrytobójczo zamordowany. Pan Kantecki sprezentował mi nawet książkę o tym generale i wypisał dedykację.

Andrzej Śliwiński, nauczyciel historii, były dyrektor Zespołu Szkół

Gastronomicznych w Gorzowie Wlkp.: -

W 1985 roku zacząłem pracować jako nauczyciel historii w Zespole Szkół Gastronomicznych. Pan Antoni Kantecki był już wtedy na emeryturze, ale bardzo często odwiedzał naszą szkołę. Początkowo nie widziałem kim jest ten dystygowany starszy pan, a potem dowiedziałam się o jego szerokich zainteresowaniach. W 1994 roku zostałem dyrektorem szkoły i pan Kantecki zaczął do mnie przychodzić na herbatę. I choć ciągle brakowało mi czasu, zawsze prosiłem sekretarkę: „Pani Olu, przez dwie godziny mnie nie ma, proszę nikogo nie łączyć”, bowiem z panem Kanteckim bardzo dobrze się rozmawiało. On historyk, ja historyk - nie brakowało nam tematów. Był człowiekiem z pasją. Interesował się historią oświaty w Gorzowie, miał w sobie żyłkę archiwisty. Ale zajmował się też tematami bardzo odległymi. Interesowała go oświata na Bliskim Wschodzie. Nawet pisał prośby o materiały do Instytutu Polskiego gen. Sikorskiego w Londynie. Pasjonował się również polską oświatą w południowej Afryce, Argentynie. Był erudyta, barwnie opowiadał. Podziwiałem jego wiedzę i trochę mu zazdrościłam dystansu do codziennego życia.

Andrzej Śliwiński: - Pan Kantecki nosił długi, jasny płaszczu, na głowie miał kapelusz słomkowy. Chodził o lasce, wolno, dostojnie. Nigdy nie podnosił głosu, nie okazywał nerwowości. Był dla mnie oazą spokoju.

Andrzej Śliwiński: - Zawsze jak jestem na cmentarzu, zapalam świeczkę na grobie pana Kanteckiego. Jakiś czas temu zobaczyłem, że przybył grób jego żony.

Elżbieta Kantecka, córka: - Mama miała nieprawdopodobne uzdolnienia. Umiała zrobić wszystko: przybijać gwoździe, haftować, robić swetry, szyć. Dzięki mamie chodziłam jak z igły ubrana. Potrafiła z niczego zrobić coś. Latem zwykle jeździliśmy na kolonie, mama pracowała tam jako pani kulturalno-oświatowa. Pamiętam jak dzieci z pociętych stron „Przekroju” zwijały paski i robiły koraliki.

Elżbieta Kantecka: - Jak szłam gdzieś z mamą, stale słyszałam „dzień dobry”. Mama wszędzie spotykała swoich uczniów. Darzyli ją wielką sympatią.

Elżbieta Kantecka: - *Mama zawsze była bardzo aktywna społecznie. Działała w Związku Nauczycielstwa Polskiego, potem w Sekcji Emerytów ZNP. Uczęszczała też na Uniwersytet Trzeciego Wieku.*

Barbara Golis, emerytowana nauczycielka: - *We wrześniu 1952 zaczęłam pracować w Szkole Podstawowej nr 7. Pani Teresa Kantecka uczyła tam matematyki i prac ręcznych. Obie byłyśmy młodymi nauczycielkami i szybko połączyła nas zawodowa przyjaźń. Pani Teresa zawsze była uśmiechnięta, pogodna i była prawdziwym specem w pracach ręcznych. Robiła piękne swetry, pięknie szyła, haftowała i umiała znakomicie wytłumaczyć innym, jak się robi dany wzór czy ścieg. Czasem ją pytałam skąd ma takie zdolności? Odpowiadała, że „sama z siebie”. Pani Teresa miała wielką ciekawość świata, była otwarta na nowości, bardzo aktywna i perfekcyjna w działaniu. Była wyjątkowa.*

Urszula Weiss, emerytowana nauczycielka języka polskiego: - *Z panią Teresą pracowałam w szkole nr 7. Ale bardziej poznałyśmy się nie przez pracę, ale przez nasze dzieci. Bowiem obie miałyśmy córki, ona Elę, a ja Olę. I nasze córki chodziły do przedszkola przy ulicy Moniuszki. Często wracałyśmy razem i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Ona bardzo lubiła szyć, coś przerabiać, a ja miałam podobne zainteresowania. Ta oszczędność, zaradność, pomysłowość była typowa dla naszego wojennego pokolenia. Pamiętam, że w jakimś czasopiśmie znalazłam wykrój płaszczka. Kupiłam materiał w kratkę i idąc z przedszkola opowiadałam pani Tereni o tym płaszczyku. Mój pomysł bardzo jej się spodobał...*

Urszula Weiss: - *Pani Teresa była perfekcjonistką. Znakomicie zorganizowała pracownię prac ręcznych dla dziewcząt. Uczyła również moją córkę. Zawsze coś wymyślała na lekcjach. Do dziś pamiętam lampę robioną z butelki. Rodzice mieli za zadanie zrobić dziurę w butelce, aby można było włożyć tam kabel.*

Urszula Weiss: - *Z panią Teresą przyjaźniłyśmy się do końca. Ona przychodziła się do mnie wygadać, a ja do niej. Bywałam też u państwa Kanteckich na imieninach. Terenia zawsze wymyślała jakieś nowe potrawy. Robiła różne przetwory: soki, nalewki, ogórki. W jej domu wszystko było idealne. A pan Kantecki, mąż Teresy, do prac domowych miał dwie lewe ręce. Jego światem były: fotel, biurko, książki, nauka, wiedza, badanie dokumentacji. A ona robiła wszystko. Unowocześniła mieszkanie, organizowała remonty, przesuwiała ściany...*

Urszula Weiss: - *Pani Teresa była osobą bardzo otwartą na świat, pełną energii, pasji. Gimnastykowała się, chodziła z kijkami. Zawsze była dzielna, nigdy nie skarżyła się na żadne choroby. Wydawała się niezniszczalna.*

Hanna Ciepiela